(Osobna odbitka z kalendarza Katolickiego.)

PAMIĘCI

MIECZYSŁAWA ROMANOWSKIEGO

ŻOŁNIERZA-POETY,

poległego w bitwie pod Józefowem dnia 28 kwietnia 1863 r.

przez Wincentego Strokę.

Znałem młodziana z błękitném okiem,
Złoty mu kędzior osłaniał czoło —
Myślą nad dziejów wzlatał potokiem,
      Sercem w rodzinne biegł sioło.

Pogodny duszą, dzielny ramieniem,
Gdy w złotéj lutni uderzał strony,
Odtwarzał zmierzchłą przeszłość wspomnieniem,
      Jak gęślarz stary, natchniony.

Minione wieki z praojców dzieły
Stają przed duszą, jak mara senna:
To *Dziéwczę z Sącza*, to *Sen Jagiełły* —
      To *Piasta* postać promienna.

A gdy od dawnych dni zwrócił oczy
W dziejów ojczystych płynącą dobę,
I widział kraju krwawą żałobę —
Bezbronnych krew, co wróg toczy:

To wielkiém sercem ból wielki miota,
I z głębi ducha płynął hymn wielki,
Taki bolesny, jak łez kropelki,
Gdy matki płacze sierota;

A tak potężny, jak hymn anioła,
Gdy w trąbę zagrzmi na zmartwychwstanie.
O! bo on wierzył: gdy syn zawoła,
Matka z grobowca powstanie.

I śnił w przyszłości złotą jéj zorzę,
Co błysnąć miała śród téj krwi fali —
Do Pana wołał: „O patrz, nasz Boże!
Ile lat wiernie my stali“ —

A w złotéj chwili życia zarania
Nie władła młodém sercem ziemianka:
Uścisków nie znał, ani róż rwania —
Ojczyzna jego kochanka!

Jéj się poślubił w serdecznym bolu,
A jeśli kiedy zamarzył skrycie,
To chyba tylko o krwawém polu,
Kędy tak słodko dać życie.

I przyszła chwila, a z nią ofiara:
Z Warszawy echo nowych walk leci,
I śpieszą w lasy bezbronne dzieci,
W bój krwawy z żołdactwem cara.

Pod Józefowem wrzał bój zażarty....
Cóż to za młodzian ze sztućcem w dłoni,
Na starym drzewa pniaku oparty,
Jak wojny duch śród krwi toni?

Oko mu płonie jasnym płomieniem,
Szczęścia rumieńcem twarz rozogniona;
Strzela, nabija dzielném ramieniem —
Cała wre przeszłość śród łona.

Natchnionêm słowem zagrzéwa braci;
A ile razy zmierzy, wypali:
Wraz się moskiewski żołdak powali —
Ha! zemstą zawrzeli kaci!

Ruszyli naprzód — w strasznym pogromie
Prysnęła garstka w setne odłamy —
Z bagnetem został sam na wyłomie,
Jak anioł u rajskiéj bramy.

I jak hurragan spadły nań wrogi,
I jak w wężowe splotły go skręty;
Walczy... już upadł wrogom pod nogi,
Setką bagnetów w pierś pchnięty.

A gdy drgające wróg szarpał ciało,
Usta uśmiechem szczęścia zatlały —
Może gasnące oko ujrzało
Dawną znajomą: śmierć chwały!

I osiadł spokój na licu bladém,
Bo czuł w ostatniéj życia godzinie,
Że do Światłości duch jego płynie
Za Stróża-Anioła śladem.

O! boli serce na to wspomnienie!
Gdzie Twój płomienny duch, Mieczysławie?
Gdzie tylu druhów? gdzie brata cienie,
Co na zielonéj legł trawie? —

Cześć Wam, wy czyste duchy i dumne,
Co z świętym ogniem ofiary w łonie
Szliście wiekową odbijać trumnę
Na zmarzłe wzgórze, kędy w koronie
Uśpiona leży po strasznéj męce,
Z zasłoną w twarzy, śniegiem przykryta,
Skuta w łańcuchy, a z krzyżem w ręce:
Matka, po sześćkroć zabita!

W Krakowie, w Grudniu 1886.